

ŁOMOT

nieregularnik
numer 23, czerwiec 2006

ISSN 1509-4707
1 zł

Raport z frontu walki z układem

Witamy w Arkham

Geometryzacja świata

Nasi w Berlinie

spis treści

Wstępniak	3
W witrynach odbicia (egoizm)	4
"Trzynasta Dama"	5
Epitafium dla śpiewaka lub...	6
Raport z frontu walki z układem	7
Przyszłość kontra człowiek	8
Geometryzacja świata	9
Pod Lupą: Ilona Chyży	10
Rozkładówka	12
Witamy w Arkham	14
Sen	16
Heckerezzada	17
Kino nieme	18
Jak się ubierać?	19
Nasi w Berlinie	20
Słowa, słowa, słowa	21
Muminy	22
Manfred	23

Na okładce:
przód- Magdalena Stawicka, Piotr
Kopka
tył- fot. Kuba Chrzanowski (na
zdjęciu nie widnieje autor!)

ŁOMOT numer 23.

Zespół Szkół
im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja
78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64
fax 352 36 42
lomotpress@o2.pl
www.2lo.pl.

redaktor naczelny:
Witold Kolbusz

z-ca redaktora naczelnego:
Maciek Pełechaty

grafika:
Maciek Pełechaty

Zdjęcia:
Maciek Pełechaty

zespół redakcyjny:
Asia Dziemiańczyk, Witek Kolbusz,
Maciek Pełechaty, Kornel Kabaja

wydawca:
Wydawnictwo Kamera
78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36, 354 62 05



*Redakcja zastrzega sobie prawa
do skracania artykułów;
wszelkie prawa do zamieszczonych
materiałów zastrzeżone.*

wstępniak

Gromów blask wzywa nas...

Chyżo wkraczamy na łamy nowego numeru z nową, wielce kompetentną kadrą kierowniczą. Słońce się wykluwa, skowronki kwiczą, w majowej atmosferze ubieramy choinki i mamy bardzo dziwaczne rymki. Da nam Jacek kawałek tortu i razem z grabiami zanieśie do portu. Wraz z fiałkami sosny szumią nad bagnami, podczas gdy my tu pozostajemy z Wami. Zawsze wierni czytelnikom, nie damy się kłusownikom żerującym na naszej wienie.

W naszej pracy, całkowicie z powołania, nie przeszkodzi żaden łajdak. A teraz fiki-miki do kliniki (dla psychicznie i nerwowo chorych). Koniec I K(r)opka.

Redakcja

Miejsce na
Twoją reklamę

W witrynach odbicia (egoizm)

Widzę ciebie z daleka, obserwuję wylaniającą się z mroku sylwetkę. Stajesz twarzą w twarz, pozwalam sobie zajrzeć w ciebie. Zbliżam się do twoich oczu i wnikliwie się przyglądam. Duże, szeroko otwarte, czyżby przerażone? Czy tylko zdziwione? Poprzecinana biel siatką żyłek, a każda z nich opowiada historię wysiłku, wydaje się być dowodem ciężkich doświadczeń. Widzę. Dużo trudności stanęło na twojej drodze, ale zostały pokonane, a słabości przeciężone. Jednak nie wszystkie wątpliwości zostały rozwiane; wiem, mam świadomość tego, że się nie mylę. Nie musisz zaprzeczać, rzadko zdarzało mi się oglądać w taki sposób drgające powieki.



Wzrok, choć nieruchomy, błądzi gdzieś daleko. Nieokreślony. Takie zamyślenie często jest mylone z rozmarzeniem czy lataniem w nieograniczonych przestrzeniach wyobraźni. Przez własne nieopanowanie nie możesz się skupić. To tylko retrospekcje.

Starasz się ukryć prawdę za tym martwym spojrzeniem. Ale ono może nie tylko zabijać. Choć przeszywa, powoduje dreszcze, to także potrafi ze sobą nieść nadzieję czy pozytywną wymowę. Rozglądasz się niepotrzebnie, nie obejmując i tak wszystkiego, co cię otacza. Ułatwiasz sobie zadanie pogodzenia się z przykrymi obrazami.

W oczach odbija się cały wszechświat. Od zarania dziejów, po ostateczny stan - chaos. Tu jest stworzenie życia, jego rozwój, ewolucja. Degradacja? Tak, ale zrekompensowana odradzeniem. Bezkręś zawieszony pomiędzy gwiazdami, ich obojętne światło, które dociera do najskrytszego zakątka, jakim jest źrenica.

Zmienia ciepłe, wesołe barwy w ciemniejsze i chłodniejsze, a iskierek dogasają z biegiem czasu.

Starzejąca się, pokryta zmarszczkami, okalająca najciemniejszy, najgłębszy centralny punkt. Niewielki, jak jeszcze przed chwilą, ale teraz rozszerzony, pochłaniający swoją czernią. I widzę tam siebie, odbija się tam moja skupiona twarz. Czy mam tam swoje stałe miejsce?

Zaszklone oczy zrodziły palącą, ciężką łzę. Wdarła się w ciszę, rozszarpując bezpowrotnie powietrze. Powieki złączyły się w gwałtownej chwili wielu lat. Masz zamknięte oczy. Od zawsze.

Z zamyślenia wyrwały mnie krzyki zza ściany, jakiś wielki huk i przypomnienie o obowiązkach. Nie mam z kogo się śmiać. Lustro pękło, już nic nie zobaczę. Mam zamknięte oczy. Od zawsze.

Monika Kochan

Jose Carlos Somoza

„Trzynasta dama“

Chcąc oderwać się od (jakże fascynującej) lektury „Chłopów“ postanowiłam, dla odpoczynku, przeczytać coś relaksującego. Mój wybór padł na powieść Jose Carlosa Somozy o może niezbyt zachęcającym tytule „Trzynasta dama“. Szczerze mówiąc, do ukrytej w najdalszym kącie księgarni książki przyciąga raczej jaskraworóżowy kolor okładki. Tym razem jednak okazało się, że warto było zwrócić uwagę na takie głupstwo jak okładka, aby dotrzeć do owej powieści. Powieści, która wciąż już od pierwszych stron. Jednym słowem – nie można się od niej oderwać. Uzależnia prawie tak jak pojawiająca się w niej tytułowa postać głównego bohatera.

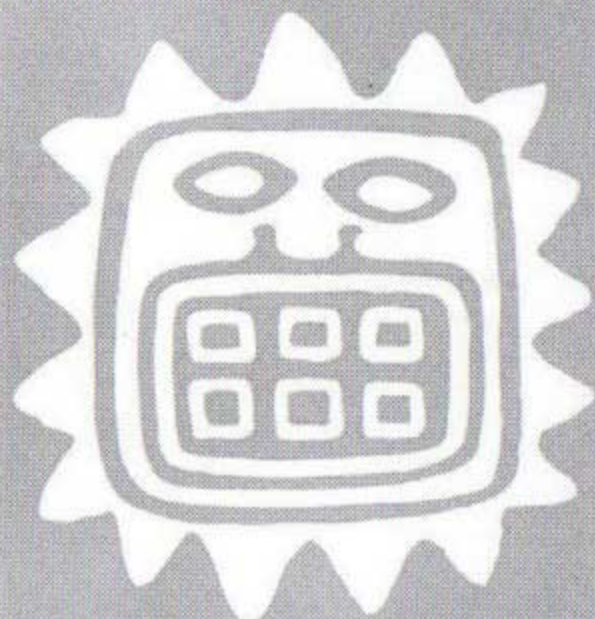
Bezrobotny profesor literatury nocami śni o wielkim białym domu i popełnionym w nim okrutnym morderstwie z czasem okazuje się, że sen wydarzył się naprawdę, kilka miesięcy wcześniej. Zaintrygowany całą historią profesor postanawia odnaleźć ten dom. Udaje się tam i spotyka go pierwsza z (jak się później okaże) wielu niespodzianek, które mu się przytrafiają. Przed domem spotyka kobietę, która śni dokładnie o tym samym. Od tego momentu oboje stają się praktycznie nierozłączni. Zaczyna się ich koszmar, rozwijający się w atmosferze psychozy.

Muszę przyznać, że w taką właśnie atmosferę wprowadza cała knuta w powieści intryga. Pokazane są

najokrutniejsze i najgorsze strony psychiki człowieka. Mistrzowska narracja i wartka, nierzadko zmuszająca do myślenia akcja, sprawia, że człowiek zaczyna zastanawiać się czy tak realistycznie przedstawiony świat fikcji może istnieć naprawdę. Pewne jest, że jest to świetna książka, którą warto przeczytać, po czym z o wiele większą rezerwą spojrzeć na poezję.

Joanna Dziemiańczyk

José Carlos
SOMOZA
Trzynasta dama



Epitafium dla śpiewaka lub wśród rzeźb, obrazów i upiorów

Piosenki Jacka Kaczmarskiego obalily komunizm. To bzdura i niezrozumienie, i uproszczenie. Niezrozumiany Norwid zdechl w przytulku, niezrozumianego Zolę uznano za zbrojca, niezrozumiany Kaczmarski obalil komunę. Radio "Solidarność" wybrało sobie za sygnał fragment "Murów". I szufladka się zamknęła. Bynajmniej nie był Kaczmarski entuzjastą systemu, nie był jednak wyłącznie jego kontestatorem. Nie miało to zresztą dla poety znaczenia - "Niejedną twarz mi los przyprawił/byłem już zdrajcą i pomnikiem (...) Przeznaczano moje śpiewki, żeby się stały tym, czym nie są".

Pieśń "Mury" zainspirował utwór hiszpańskiego barda czasów prawicowej dyktatury Franco, Luisa Lłacha. Utwór nie traktuje wcale o obalaniu tyranii, ale wyraża "sceptycyzm wobec moralności ruchów masowych". Słowa o wyrwaniu zębów krat padają w cudzysłowie. Za trzecim razem pada: "a mury rosną, rosną, rosną". No, ale wtedy było zapotrzebowanie na taki hymn - symbol. A że niektóre słowa się nie zgadzają...

"Pan śpiewak - świat widzi ponuro" - zaczyna się utwór "Rozmowa". To nie do końca prawda. Poezja Jacka Kaczmarskiego jest ponura tylko w takim stopniu, jak rzeczywistość. Poeta opisuje świat, wychodzi naprzeciw potrzebom ludzi, "opowiada baśnie, choć smutne". Artysta ma obowiązek protestu, niezgody na rzeczywistość ("mój głos to stos, stos - do lepszego świata most") - nawet, jeśli groziłaby za to cena najwyższa ("Epitafium dla Sowizdrzała"). Kaczmarski ma jednak świadomość, iż jako śpiewak i bard, publiczność go traktuje przede wszystkim jako igrzysko, cyrkowy dziw (zaśpiewa tego "Wysockiego" czy nie uda mu się). Widz chce wpieryw rozrywki, a przy okazji wzruszenia, śmiechu - dopiero obnażenia prawdy.

Kaczmarski nie lekceważy wpływu historii na człowieka. Człek jest jej poddany np.: jest nad Wigrami na wakacjach, a w oddali trwa pucz moskiewski ("Upadek Związku Radzieckiego"). Mimo, iż człowiek kreuje historię, to nigdy nie jest dokładnie tak, jak zaplanował. "Wszystko ma drugie, trzecie, czwarte, piąte dno". Człowiek jest zawsze taki sam, więc opisując dawne sprawy, opisuje się teraźniejszość (puenta "Wieszania zdrajców"). Na biurku poeta miał przyklejoną sentencję "Sztuka pisania, to sztuka skreślenia". Najważniejsza lapidarność. Trzeba skupić istotę rzeczy na malej przestrzeni dwóch minut. Wtedy bardziej dociera, bardziej boli ("Jalta", "Czołg", "Ballada wrześniowa"). Czasem historia opowiada się mimochodem. Asumptem do rozważań może być też obraz ("Powrót z Syberii", "Czerwony autobus"). Wiele takich obrazów było.

Na twórczość firmowaną nazwiskiem Kaczmarskiego wpłynęły dwa nazwiska: Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński. Obaj współtworzyli muzykę do wielu pieśni, udzielali się również wokalnie. Kaczmarski wykonywał także utwory innych poetów - zwłaszcza Zbigniewa Herberta i Włodzimierza Wysockiego (te precyzyjnie mówiąc adaptował, inspirował się nimi np.: "Obławą").

W czasie jednego z występów w USA Kaczmarskiemu popłynęła krew z nosa. Akurat w trakcie "Obławy". Potem zachwyceni słuchacze pytali: jak pan to zrobił? To przypadkowe zdarzenie nie ma związku z tym, że twórczość Jacka Kaczmarskiego jest perfekcyjna pod względem oddawania nastroju i trafności spostrzeżeń. Kaczmarski jest mistrzem błyskotliwej peunty. Był. Jacek Kaczmarski zmarł 10 kwietnia 2004 roku.

Marcin Romanowski

RAPORT Z FRONTU WALKI Z UKŁADEM

Rok temu mieliśmy wybory. Bezpośrednim skutkiem ich rozstrzygnięcia była pewna istotna przemiana w polskiej polityce. Oto pojawiła się władza, która postanowiła zmienić kraj w imię idei. Postawiono diagnozę: panuje kryzys wartości: rodziną, ojczyzną, uczciwością, autorytetami, a przede wszystkim moralnością każdy byle lump wyciera sobie... Lekiem na tę sytuację miała być rewolucja moralna.

Każda ideologia tworzy swój specyficzny dialekt. Zestaw pojęć i stosunków między nimi, dzięki którym człowiek ma dokładnie oddzielone światło od ciemności, dobro od zła, solidarność od liberalizmu. Zaczniemy od celu. Celem aktualnej władzy jest budowa IV RP. Z czasem ona powstanie. Kiedy to nastąpi nikt nie wie. A przynajmniej nikt nie mówi. Na drodze do budowy IV RP stoi tzw. układ, zwany częstokroć "stolikiem" tudzież "czworokątem". Układ jest wszechpotężny i broni się zaciekłe. Żeby trafić do tego elitarnego grona wystarczy mieć inne przekonania niż partia-najłatwiej dostać się przez media. Zwłaszcza przez Gazetę Wyborczą i w ogóle wszystkie inne kontrolowane przez zagraniczny kapitał, bądź Komunistyczną Partię Polski. Nie ulega wątpliwości, że układ zostanie zniszczony, a winni ukarani. Ale "uczciwi nie mają się czego obawiać". O tym, kto jest uczciwy zdecyduje partia. Narazie wszyscy są podejrzani. Wiedząc, że weryfikację moralną mojej osoby będą przeprowadzać dwaj panowie J.K. i jeden P.E.G. sam dodałem sobie do imienia stosowny przedrostek. Przykładem perfidnego działania układu jest nasłanie kontroli na sklep sołtysa z pod Piaseczna, który miał sprzedawać w swym sklepie wódkę bez odpowiedniego kwitu.

Układ to tylko wierzchołek góry lodowej. Na dole trwa degeneracja młodzieży. Aby przeciwdziałać demoralizacji młodych dawny MENiS, dziś MEN ostrzegł dyrektorów placówek oświatowych przed szkodliwym wpływem... pacyfistów i ekologów. Ci radykalni wywrotowcy mieli zatruwać umysły młodych ludzi. Nie w lewactwie trzeba wszak młódź wychowywać, a w wartościach patriotycznych i ...religijnych. Najlepiej tych, których źródło bije w Toruniu. Władzy łatwo

podczepić się pod autorytet kościelny. Cenzury nie ma oficjalnie. Nieoficjalnie też nie. Ale raz po raz jeden urzędnik z drugim postanawia sprzeciwić się deptaniu katolickich wartości oraz koncepcji (i anty-koncepcji). A jak ktoś jest nie-prorodzinny to lepiej, żeby się nie narodził. Niestety odkąd wynaleziono pluralizm, każda ideologizacja zawsze sprowokuje zgniliznę konformizmu. A to jedna z wielu spraw, której ojcowie założyciele IVRP nie zauważają.

Po wynikach wyborów europejskie media ogłosiły, że w Polsce zwyciężyła partia konserwatywnych nacjonalistycznych populistów wszędzie wietrzących zagrożenia. I w ogóle zaścianek (jak się okazało toruński) Zwyciężyła partia "solidarna". Europejska kampania przeciw rasizmowi, nietolerancji i ksenofobii "Wszyscy różni - wszyscy równi" będzie się nazywała "Wszyscy różni - wszyscy solidarni".

znowu łże-Marcin Romanowski



PRZYSZŁOŚĆ KONTRA CZŁOWIEK

7.30. Obudziło mnie dobijanie się do drzwi. Natarczywe i bardzo głośne. Niechętnie i zfrustrowany szedłem przez środek pokoju, głową uderzyłem w żyrandol. Pochyliłem się, by zajrzeć przez judasza, ale był tak ubrudzony, że nie sposób było cokolwiek zobaczyć. Pukanie nie ustępowało. Nie miałem siły ani ochoty nawet uchylić drzwi. Na kolejne uderzenia odpowiedziałem (krzykiem): „Nikogo nie ma w domu!” Mimo hałasu, położyłem się z powrotem.

7.30. Głośne i wyraźne. Wstałem zaspany i zirytowany, by dowiedzieć się, kto za nimi stoi. Stałem na palcach, by dosięgnąć do judasza. Dzięki podskokom udało mi się przez chwilę ujrzeć jedynie brud i mazaje. Nie otworzyłem, mimo ciągłego pukania i wrzawy. Wolałem położyć się z powrotem, więc odpowiedziałem (krzykiem): „Nikogo nie ma w domu!”



7.30. Obudziło mnie uderzenie do drzwi. Wyraźne i spokojne. Chcąc poznać źródło odgłosów z ciekawością podszedłem pod drzwi. Sięgnąłem po taboret i mozolnie się na niego wdrapywałem. Miałem już możliwość dojrzenia czegokolwiek, ale judasz był zbyt zamazany, by to się jednak udało. Próbom spokojnego zejścia towarzyszyły nieustające dźwięki. Zanim się

położyłem, zdążyłem odpowiedzieć (krzykiem): „Nikogo nie ma w domu!”

7.30. Obudziło mnie stukanie do drzwi. Spokojne i stłumione. Zerwałem się szybko z zainteresowaniem i ruszyłem do drzwi. Chwiejąc się na palcach próbowałem sięgnąć wzrokiem przez dziurkę od klucza, ale była zbyt wysoko. Zezłoszczony nasłuchiwałem miarowych i delikatnych uderzeń i odpowiedziałem (krzykiem): „Nikogo nie ma w domu!” Odwróciłem się, by odejść i położyć się.

7.30. Obudził mnie szmer zza drzwi. Delikatny i niewyraźny. Jak najszybciej popędziłem w kierunku drzwi. Biegłem. Pozostawały nieosiągalnie daleko. Biegłem z nadzieją, że prześlizgnę się pod nimi, by zaspokoić ciekawość. Uciekałem. Pomysł zatrzymania się, powracam, ale mimo tego próbowałem dosięgnąć drzwi. Równie szybko, tuż obok mnie pędziły męczące retrospekcje zdarzenia sprzed tygodnia. Biegłem. W pamięci odżyło, że właśnie wtedy zamalowałem czarną, ciężką farbą całe drzwi, judasza dodatkowo zakleilem. Wraz z rytmem serca i nóg cichły odgłosy. Chciałem jeszcze je usłyszeć, zobaczyć skąd dochodzą. Biegłem za nimi, ale drzwi twardo stały w miejscu. Potykałem się o własne nogi, dławilem powietrzem i myślami. Wiedziałem, że nie mogę upaść, muszę biec wytrwale. Biegłem. Nawet już zapomniałem, że zahaczam, o wspomnienia, prosto do celu. Niosły mnie marzenia. Drzwi ogromne. Wielkie i straszne. Stałem przed nimi, a obok mnie moja codzienność. Wycieńczony i bezsilny. Skupiłem się na odszukaniu szmerów. Czekałem na siebie, by móc się położyć. Przyzwyczajony odpowiedziałem (krzykiem): „Nikogo nie ma w domu!”.

Monika Kochan

Geometryzacja świata?

Zastanawiając się na temat wyżej wymienionego pytania postanowiłem po chwili dać spokój swojemu umysłowi i zająć się odprężającą dlań czynnością, jaką niewątpliwie jest jedzenie obiadu. Podczas konsumpcji przygotowanych uprzednio przez moją mamę smakołyków zauważyłem pewną prawidłowość. Chciałbym tylko dodać, że zwykle w momencie gdy przestaję o czymś myśleć i zaczynam zajmować się zupełnie innymi czynnościami, od tych poprzednich mocno odbiegającymi zostaję na ogół olśniony. Tak też było i tym razem, zatem nie należy doszukiwać się tutaj żadnego fenomenu.

Zauważyłem w tamtej chwili, iż wszystko, co znajdowało się na moim talerzu (włącznie z owym talerzem i sztućcami, a nawet podkładką, obrusem, szklanką, stołem i kolejnymi coraz to dalszymi przedmiotami, którymi zajmę się za chwilę), możliwe jest do zdefiniowania za pomocą matematyki i posługującej się nią geometrii.

Mimo iż nie postrzegamy widelca nigdy jako zbioru atomów pewnego pierwiastka, nie można ukryć faktu, iż z takowych jest on zbudowany. Pierwiastek ma natomiast pewną ściśle określoną prawami matematyki konstrukcję. A skoro jest on konstrukcją przestrzenną, jest on pewną figurą, czyli strukturą geometryczną. Ba, wręcz strukturą geometryczną składającą się z pomniejszych struktur, bo przecież pierwiastek zbudowany jest z atomów. Atomy natomiast zbudowane są z cząstek elementarnych takich jak protony, neutrony i elektrony. Oczywiście jest przy tym, iż każda z tych cząstek określona jest w jakiś specyficzny sposób opierający się ponownie na matematyce.

Matematyka jest językiem natury, wszystko można przedstawić i opisać za pomocą liczb. Jeśli weźmiemy pewne wartości z konkretnego zbioru powstaje wzór. Wzorem tego można wywnioskować, iż wszystko co widzimy zbudowane jest ze struktur geometrycznych i zależności pomiędzy każdą kolejną z nich są możliwe do opisanego na podstawie kolejnych takich struktur.

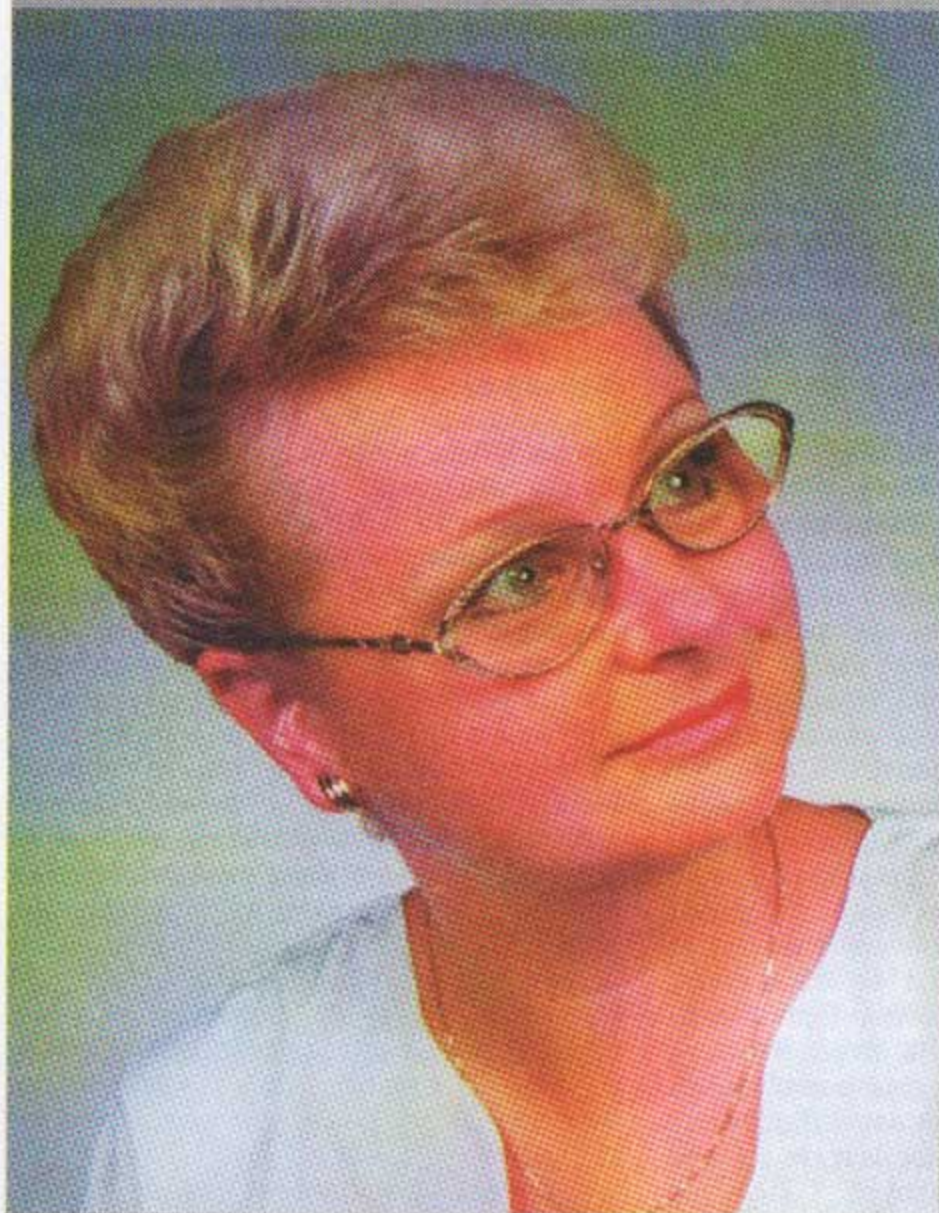
Wszystko zależy tylko od naszego analitycznego spojrzenia na każdy z takich obiektów i od tego, czy potrafimy spojrzeć na tyle szczegółowo aby dostrzec niepodważalnie wszędzie istniejące i funkcjonujące zależności matematyczne (przez co i geometryczne). Na przykład powietrze, które jest zbiorem niewidocznych dla oczu drobin, ale wystarczy mikroskop, aby wszystko było nawet i dla oczu widoczne.

No dobrze, ale co z chociażby myślami? Albo uczuciami - ktoś by spytał. Oczywiście jest to pytanie, które może sprawić pewne problemy i utrudnienia w analizie. Ale jeśli nie ma rozwiązania, to nie ma też problemu. Bo przecież za uczucia odpowiedzialny jest ośrodek emocji w naszym mózgu, a ten wydziela hormony. Tak naprawdę naszymi uczuciami i emocjami sterują właśnie hormony, których stymulacja powodowana jest nieskończenie wielką liczbą czynników wpływających na ośrodek je wytwarzający. Hormony natomiast są już za pomocą biologii (a zarazem i geometrycznych zależności opisanych wcześniej) możliwe do opisanego. Tak samo jest z myślami. Myśli są impulsami elektrycznymi, które przepływają przez nasz mózg. Impulsy te natomiast można opisać już za pomocą fizyki, która również posługuje się geometrią, ponieważ rozchodzi się o cząsteczki naładowane ujemnie i dodatnio, które mają swoją konkretną i ściśle opisaną geometrycznie strukturę.

Oczywiście matematyka wraz z geometrią są tylko wymysłem umysłu ludzkiego. Narzędziem, które stworzone zostało, aby ułatwić człowiekowi zrozumienie otaczających go zależności i budowy wszechświata, a także krokiem do przodu w kwestii zrozumienia sensu istnienia. Jednak narzędziem, które sprawdza się nad wyraz dobrze, w sytuacji gdy wszystko można za jego pomocą opisać... nawet jego twórcę. Czasem tylko nie jesteśmy w stanie posługiwać się tym narzędziem na tyle umiejętnie.

Kornel Kabaja

POD LUPĄ



Imię: **Ilona**
Nazwisko: **Chyży**
Zawód: **Major**
Pozycja na liście: **12**
Powiększenie pod lupą:
maksymalne

Co skłoniło Panią do podjęcia pracy jako wicedyrektor?

Chęć stawienia czoła nowym wyzwaniom i próżność sprawdzenia się w nowej sytuacji. Od 1994 roku pełnię tę funkcję, ale nigdy nie przestałam być przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą.

Jakie nastawienie ma Pani do uczniów? Skąd tyle chęci do poznawania młodzieży?

Traktuję ucznia jak wszystkich innych ludzi, z którymi mam do czynienia: z pełną powagą, szacunkiem, empatią. Dużo nauczyłam się od młodych ludzi przez wszystkie lata mojej pracy.

Czy myśli Pani, że jest Pani lubiana w szkole?

Częstokroć uczniowie, ale także ich rodzice i koleżanki/koledzy z pracy okazują mi wyrazy sympatii, uznania, szacunku (mam nadzieję, że bezinteresownie :-)) Myślę więc, że

Jak podobała się Pani Studniówka? Czy miło wspomina Pani swoją?

Podobała mi się, jak każda poprzednia i pewnie każda następna, która będzie, bo wszystkie one są inne, różne, gdyż inni są ludzie, którzy tworzą klimat zabawy, atmosferę kabaretu etc. Moja studniówka to rok 1973 (prehistoria :-). Białe bluzki, długie, czarne spódnice, czarne czółenka; jedyny akcent makijażu to pociągnięte tuszem rzęsy, na paznokciach delikatny, perłowy lakier, fryzura tylko nieco inna jak każdego innego szkolnego dnia... Bal odbywał się w sali gimnastycznej w naszej „budzie”. Wszyscy maturzyści tańczyli poloneza, a prowadził dyrektor, na fortepianie grała moja koleżanka z klasy; był oczywiście kabaret a do tańca przygrywał jakiś band, nie pamiętam już nazwy. Było cudownie!!!

Jak zapatruje się Pani na dyskoteki szkolne i muzykę „lejącą” na holu podczas przerw?

Myślę, że dyskoteka, muzyka... obie być powinny. Organizację dyskotek należy jeszcze dopracować, by nie budziły już żadnych zastrzeżeń, a muzyka na holu powinna być taka, by w czasie przerw nikomu nie przeszkadzała. Powinna to być taka muzyka, która oddziaływać będzie pozytywnie na nas wszystkich, będzie relaksować, odprężać, wyciszać, a jednocześnie pobudzać do aktywności umysłowej.

Czy lubi Pani spędzać czas z uczniami na „luźniejszych” spotkaniach np. imprezach integracyjnych?

Lubię spotykać się z młodzieżą w różnych sytuacjach, również pozaszkolnych. Chętnie wyjeżdżam na wycieczki szkolne, klasowe. Tak naprawdę dopiero poza szkołą można dobrze poznać młodych ludzi. Są pełni wspaniałych pomysłów, weseli, spontaniczni.

Czy posiadając władzę absolutną zmieniłaby Pani wiele w polityce szkoły?

Zmieniłabym sporo w szkolnictwie w ogóle!

Czy Pani praca wykonywana jest z powołania czy jest to w jakiś sposób spontaniczna decyzja?

W mojej rodzinie nie ma tradycji nauczycielskich. Na wybór studiów i drogi zawodowej wpływ miały trzy osoby: wychowawczyni – nauczyciel języka polskiego ze szkoły podstawowej, wychowawczyni – nauczyciel P.O. z liceum i nauczycielka języka rosyjskiego w liceum. Trzy silne osobowości, trzy mądre kobiety, cieszące się autorytetem i sympatią wśród młodzieży; oddane pracy i uczniom.

Jak streściłaby Pani swoje czasy szkolne, studenckie? Jakie są Pani miłe, gorzkie wspomnienia z tamtego okresu?

Czas młodości to najpiękniejszy czas w moim życiu. Miałam masę koleżanek, kolegów (zawsze byłam osobą towarzyską). Pierwsze sympatie, wielkie przyjaźnie (niektóre trwają do dzisiaj). Prywatki, zabawy, wieczorki z dobrą muzyką, dobrą poezją, wycieczki klasowe, rajdy, wykopki (!!!), juwenalia, studenckie praktyki, imprezy w akademikach, wakacje etc. i oczywiście nauka: klasówki, sprawdziany, matura, egzaminy na studia, zaliczenia, egzaminy w czasie sesji. Obrona... Przez wszystkie te lata mogłam zawsze liczyć na moją rodzinę; to bardzo ważne. Żyłam w ciekawych czasach. Mimo historycznych zakrętów i zawirowań cieszyłam się beztróskim dzieciństwem i młodością. Na studiach poznałam męża. Jesteśmy razem przeszło 30 lat! Teraz też jestem szczęśliwa: kochająca rodzina, partnerskie, przyjacielskie układy.

W jaki sposób zapatruje się Pani na zainteresowania dzisiejszej młodzieży?

Przeraża mnie postawa niektórych młodych ludzi – „mieć”, nie „być”. Niektórzy młodzi ludzie nie mają żadnych zainteresowań, żyją bez celu, bez planów – wegetują nadużywając alkoholu, narkotyków, nikotyny. Mam jednak szczęście znać sporą ilość młodych ludzi, którzy studiują, mają swoje pasje, realizują swoje marzenia.

Pani własne fascynacje muzyczne to...?

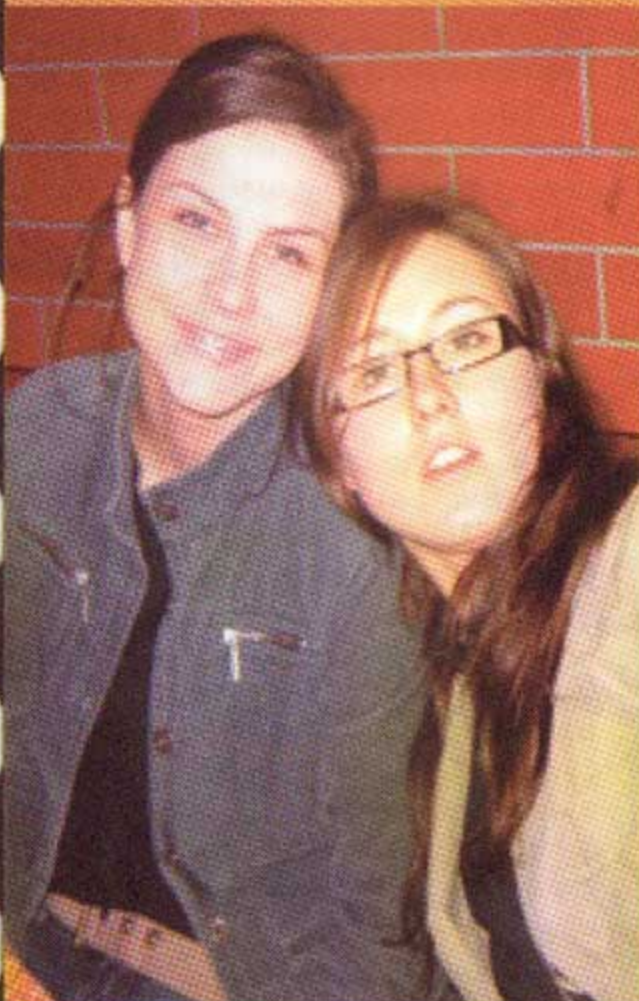
Fascynacje to może zbyt wielkie słowo. Lubię dobrą muzykę, przy której mogę potańczyć, zrelaksować się, lub jej posłuchać siedząc wygodnie w fotelu. Chętnie wracam do muzyki lat 60. i 70. bowiem niektóre utwory to nie tylko dobra muzyka, ale powrót do miłych przeżyć i wspomnień. ABBA, Szczepanik (tylko nie mówcie, że nie wiecie, kto to jest!), Niemen, Kombi, Trubadurzy, Doorsi, Beatlesi, Stonesi... Lubię również słuchać arii operetkowych i operowych, a także musicalowych. Muzyka musi być po prostu dobra.

Czy często chodzi pani do kina? Jakie filmy Pani preferuje?

Odpowiadają mi filmy, które pozwolą mi na relaks, np. komedie romantyczne, filmy rysunkowe. Oglądam również te, które powinno się obejrzeć, bo opowiadają o ważnych wydarzeniach, pokazują ludzi, którzy mieli wpływ na historię ludzkości. Pójście do kina czy teatru uzależnione jest od ilości wolnego czasu, jakim dysponuję po pracy zawodowej i po pracy w domu.

rozmawiał:
Kornel Kabaja





Witamy w Arkham

“Wydaje mi się, że największym dobrodziejstwem na tym świecie jest fakt, że umysł ludzki nie jest w stanie skorelować całej swej istoty. Żyjemy na spokojnej wyspie ignorancji; pośród czarnych mórz nieskończoności i wcale nie jest powiedziane, że w swej podróży zawędrujemy daleko”

Tymi słowami rozpoczyna się książka, która jest kamieniem węgielnym współczesnej literatury grozy - “Zew Cthulhu”, Howarda Phillipsa Lovecrafta.

Postać autora przypomina skrzyżowanie lokaja z rodziny Adamsów i przewodniczącego pewnej partii. Od zawsze uważano Howarda za dziwaka, przez co m.in. jego postać jest tak niesamowita, jak i jego powieści. Urodził się w miasteczku Providence w roku pańskim 1890. Chroniczna choroba nerwowa nie pozwoliła mu uczęszczać regularnie do szkoły, pomimo tego był przedwcześnie rozwiniętym dzieckiem, które z zapałem “pożerało” książki. W wieku 3 lat ojciec Lovecrafta trafił do przytułku, a syn wraz z matką przeniósł się do domu dziadka, Whipple’a. Tam właśnie młody Howard rozpoczął swą przygodę z mitami greckimi i rzymskimi, “Baśniami tysiąca i jednej nocy” oraz opowiadaniem E. A. Poego, które odmieniły je-go życie.

Pierwsze opowiadanie napisał w wieku 6 lat - “Little Glass Bottle”, zainspirował go do tego pierwszy zły sen o straszliwych, bezkształtnych dzieciach nocy (przez całe życie nękały go koszmary). W 1899 “mechaniczny materialista” (jak o sobie mówił) zaczął wydawać niewielki magazyn “The Rhode Island Journal of Astronomy”. Całe multum tragedii rodzinnych przyczyniło się do faktu, że porzucił szkołę z powodu choroby nerwowej (śmierć dziadka i ojca, niefortunne inwestycje etc.).

H. P. Lovecraft nigdy nie pracował (brzmi to jak zdanie o Chucku Norrisie). Utrzymywał się z pozostałości po rodzinnej fortunie i pieniędzy, które zarobił jako autor opowieści niesamowitych.



Był arystokratą i przez całe życie nie mógł wybrać, czy wieść życie zawodowego pisarza, goniącego za sławą i pieniędzmi, czy też obojętnym na wszystko amatorem - gentelmanem. Pomimo wątpliwości, Lovecraftowi powiodła się pierwsza próba sprzedania tekstów do “Weird Tales”, później było już tylko gorzej... Po latach prób jego opowiadania raz po raz były odrzucane, do momentu, w którym jego przyjaciel, August Derleth, niemalże wymusił na wydawcy opublikowanie tekstu “Dream in Witch House”.

Krótkie, trwające 2 lata małżeństwo Howarda skończyło się dosyć tragicznie - uciekał z Nowego Yorku do Providence i żył jako kawaler dzieląc mieszkanie z dwiema ciotkami. Przez całe swoje życie H. P. Lovecraft (mistrz powieści grozy) napisał ponad 65 opowiadań, dziesiątki artykułów i esejów,

setki poematów oraz prawie 100 000 listów. Większość jego dzieł wiąże się z cyklem o Cthulhu i Yog-Sothcie.

Sam Cthulhu to istota fikcyjna - Wielki Przedwieczny, jest najbardziej znanym bóstwem z kręgu mitów stworzonych przez H.P. Lovecrafta. Zwany Bratem lub Kapłanem Przedwiecznych. Leży uśpiony na dnie Pacyfiku w swym cyklopowym mieście R'lyeh. Kiedy jednak planety ustawią się we właściwym porządku powróci i odzyska władzę nad światem. W opowiadaniu "Zew Cthulhu" opisywany jest jako potwór o niewyraźnych antropoidalnych kształtach, łbie ośmiornicy pełnym macek, ogromnych pazurach i wąskich skrzydłach na plecach. Cthulhu pojawia się w dwóch piosenkach zespołu Metallica: The Call of Cthulhu (płyta Ride the Lightning) oraz The Thing That Should Not Be (płyta Master of Puppets). Basista zespołu - Cliff Burton, był fanem Lovecrafta. Utwory nawiązujące do Cthulhu i jego mitologii można też spotkać w dorobku artystycznym Cradle Of Filth, np. w utworze "Cthulhu Dawn".

Lovecraft był dziwną osobą, jest na to wiele dowodów:

1. Miał skłonności do hipochondrii.
2. Miał alergię na zimno.
3. Pozował na starszego niż był.
4. Morskie jedzenie go w szczególności odrzucało (ciekawe dlaczego?).

Jego artystyczne i społeczne poglądy bardziej odpowiadały odległej przyszłości (jak Dantego), niż czasom, w których przyszło mu żyć. Był nie tylko wyśmienitym pisarzem, a i również naukowcem i filozofem; posiadał wręcz niesamowity umysł i ogromne zdolności. Jego przyjaźń zmieniła większość ludzi, którzy znali go za życia. Wielu z nich, zachęconych i oświeconych erudycją i niepozbawioną sensy filozofią, osiągnęło większą sławę niż ich mentor. Za przykład można podać takich pisarzy powieści grozy jak S. King, G. Masterton

czy też C. Barker, którzy bogato czerpali w swojej twórczości z dzieł Lovecrafta.

W prawie 70 lat po jego śmierci sytuacja nie uległa zmianie. Nazwisko Lovecrafta jest lepiej znane niż kiedykolwiek wcześniej (Cradle of Filth - "Lovecraft and Witch-hearts"?). Ci, którzy odkryją choć w drobnej części jego geniusz dzięki opowieściom, tak samo jak współcześni mu, zafascynowani niesamowitymi kreacjami i kosmicznymi światami.

Zmarł w prawie całkowitym zapomnieniu w marcu 1937 roku, w wieku 46 lat. Śmierć była spowodowana chorobą Brighta i złośliwym rakiem.



*"That is not dead which can eternally lie
And with strange aeons even death may die".*

Tymi słowami sam H.P. Lovecraft opisuje przyjście Wielkiego Przedwiecznego.

(opętany) Maciek Pelechaty

Przesypiamy przeciętnie jedną trzecią swojego życia, a część tego okresu wypełniają nam sny. Wszyscy śnimy - to fakt stwierdzony naukowo. Nie zawsze jednak pamiętamy treść naszych sennych wizji, a czasem nie potrafimy stwierdzić, czy w ogóle śniliśmy. Tymczasem świat snów jest równie istotny, jak nasza świadomość na jawie, gdyż stanowi niewyczerpane źródło wskazówek, dzięki którym możemy skutecznie rozwiązywać problemy życia codziennego i lepiej rozumieć nasze najgłębsze emocje. Przeżycia senne są odmienne u różnych osób. U niektórych akcja wydarzeń przebiega w logicznym ciągu, inni mają sny irracjonalne i pozbawione logiki. Jedni mają wizje symboliczne i abstrakcyjne, podczas gdy u drugich są one tak realistyczne i normalne, jak sceny na jawie.

Czasami sny wydają się na wskroś realne, a czasem aż tak fantastyczne, że uświadamiamy sobie, iż śnimy. Niektóre są spełnieniem naszych marzeń, inne zaś są wielce frustrujące. Sny mogą doprowadzić nas do łez, albo dodać energii i natchnienia. Niektóre osoby mogą śnić na zawołania. Są i tacy, którzy potrafią powrócić do snu rozpoczętego poprzedniej nocy. Lecz niezależnie od tego, jakiego rodzaju są to marzenia senne, najważniejsze jest to, że dla mózgu wydają się one czymś realnym.

Każdy sen ma dwa zbiory znaczeń, ukryte i jawne. Znaczenie ukryte to przesłanie, jakie nieświadomość stara się przekazać osobowości świadomej w postaci symbolicznych obrazów, ukazanych w marzeniach sennych. Symbole występują w snach, gdyż taki jest język nieświadomości. Innymi słowy myślimy, a nawet czujemy za pomocą symboli. Niektóre spośród najbardziej typowych motywów występujących we śnie to spadanie, latanie, wchodzenie po schodach czy też podróżowanie samolotem albo samochodem. Popularne są także sny o śmierci lub o zmarłych, a także o ślubie, nagości czy

też pływaniu albo tonięciu. Każdy z nas miewa sny, w których pojawiają się wszystkie lub prawie wszystkie z wymienionych motywów, i niemal we wszystkich przypadkach ich znaczenie jest jednakowe. Koszmar, który pojawia się w snach tak wielu osób, jest pewnego rodzaju wizją mającą istotne znaczenie dla świadomości, gdyż często nas ostrzega, że nasze świadome działania stwarzają nam zagrożenie.

Mamy "złe sny" wówczas, gdy po prostu się przemęczymy problemami też w inny sposób przeciążymy nasz organizm. Mogą również występować, gdy robimy coś niestosownego czy też społecznie nieakceptowanego. Koszmary są przekazem od nieświadomości, że narażamy na szwank swoje zdrowie fizyczne lub umysłowe. Jeżeli trwamy przy negatywnych zachowaniach, majaki senne mogą stać się jeszcze gorsze, a nieświadomość znajdzie sposób, by albo skorygować nasze postępowanie, albo zniszczyć naszą osobowość i nas. Koszmary są bowiem odzwierciedleniem naszych lęków, niepokojów oraz wad, nad którymi musimy za wszelką cenę zapanować. Możemy to zrobić stawiając czoło koszmarowi: zamiast się go bać, musimy go atakować i ostatecznie zwyciężyć. Dzięki temu osiągniemy sukces nie tylko w rozwiązywaniu problemów, ale także w kontrolowaniu tego wszystkiego, co jest w nas negatywne.

Sen i jego symbolika pomagają nam przetrwać problemy i wydarzenia z naszego codziennego życia. Gdy wizja senna jest przerażająca nieświadomość mówi nam, że sytuacja, w jakiej się znajdujemy, wymyka się spod kontroli i musimy postarać się przewyciężyć trudności. Zatem jeśli sny są tak ważne i mogą wpływać na nasze życie i samopoczucie nie należy ich ignorować.

Daria Budziosz

Heckerezzada

Leżenie na plaży w upalny dzień lub samotny spacer i odpoczynek na ławce wcale nie muszą być nudne, mając jako tło jedynie szum fal lub liści. Już Brian Eno postarał się o stworzenie muzyki tła, która tak naprawdę spośród tegoż tła byłaby wyprowadzona na pierwszy plan. Tim Hecker jako jeden z niewielu potrafi podążać śladami wielkiego mistrza i jest poprzez to najbardziej chronionym skarbem Kanadyjskiej sceny laptopowej muzyki. Jego twórczość wbrew pozorom nie składa się jedynie z dźwięków stworzonych za pomocą maszyn i niezwykle skomplikowanych programów do tworzenia dźwięku. Ten Montrealczyk posługuje się dźwiękami gitary elektrycznej i pianina w niebywały sposób przetwarzając je na swoim laptopie.

Dzięki temu, że utwory spod jego nazwiska zwykle składają się z mnogiej maści szumów, szmerów, skrzypienia i zgrzytania można dopasować je w niesamowity sposób do przeróżnych czynności.

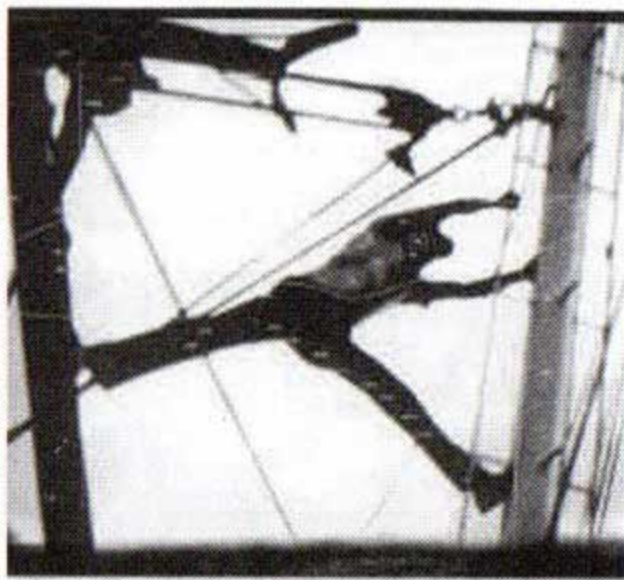
Plaża, wiatr delikatnie kojący rozpalone na słońcu ciało, szum fal w pobliżu i odgłosy dzieci bawiących się nieopodal lub szum liści i chłód kojący twarz podczas siedzenia na ławce zimową lub jesienną porą to idealne środowiska do słuchania Tima Heckera. Jego dźwięki dopełniają do pięknej całości tło takich czynności nawet poprzez smaczki takie jak odgłosy ludzi mówiących w wiadomościach, czy strojenie radia.

Ciepły i melodyjny album "Radio Amor" spod pióra Kanadyjczyka pulsuje pięknem jak szmery wczesnowiosennego strumyka ciekącego gdzieś na środku polany topniejącego śniegu. Pomimo, iż jest w większości odarty z czegokolwiek co mogłoby wybijać rytm, wciąga słuchacza do dryfowania poprzez przestrzeń pomiędzy maszynami a duszą. Otwierający całą płytę utwór "Song of the highwire shrimper" brzmi jak samotny i zagubiony krzyk, nawoływanie gdzieś w eterze za pomocą Kodu Morse'a wyslanego w głąb izolacji (wraz z "I'm transmitting tonight", jego pełnymi pogłosu i echa akordami na pianinie jako swoista odpowiedź). "(They call me) Jimmy" jest

elektronicznym westchnieniem, podczas gdy "Careless whispers" (Bez troskie szepty) faktycznie szepcze do słuchacza (choć wcale nie bez trosko). "Azure azure" oddaje swój ton dużo bardziej szorstko ze swoimi zdeorientowanymi gitarowymi zgrzytami zupełnie jakby chciał powiedzieć, że już wystarczająco dużo pływał z przestrzeniami dźwięku. Utwór pełen rozpacz i cierpienia, sięgający do najgłębszych mrocznych wspomnień ukrytych w zakamarkach pamięci czy podświadomości. Przywołuje wręcz do ziemi, do zwykle szarej, mroźnej rzeczywistości, w jakiej musimy ciągle żyć. Budzi wręcz ze snu jakiemu poddaje się słuchacz przez pół godziny aż do tego utworu.

Spada ciężko przytłoczony, podczas gdy ostatni utwór przywraca już całkowicie zmysły na grunt, po jakim stąpają nasze stopy. "Trade Winds, White Heat" - jak został podpisany, wita ponownie Ziemię ciepłym, pełnym gracji odgłosem kolejnych akordów i napawa optymizmem. Przywraca uśmiech na twarzy słuchacza i słońce do jego myśli po wspaniałej podróży do własnego wnętrza.

...i znowu Kornel Kabaja

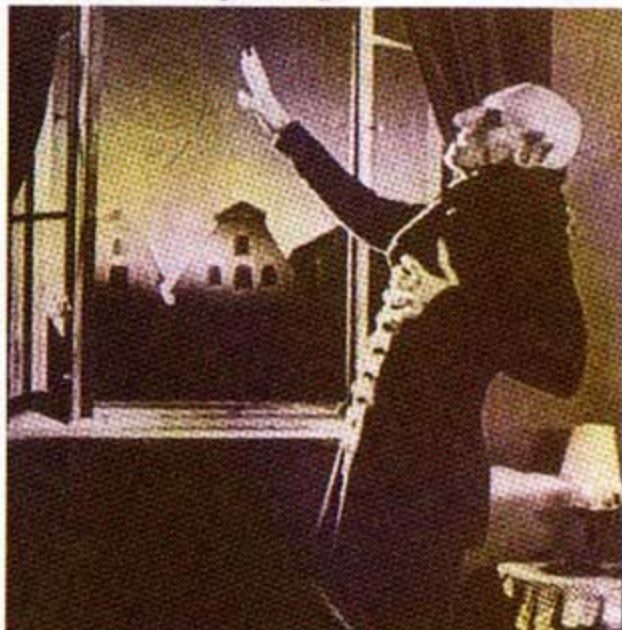


Tim Hecker
miscellaneous

Na początku historii kina nie można było znaleźć nikogo, kto widziałby w nim dziedzinę sztuki. Najpierw pełniło ono funkcję ciekawostki naukowej, w epoce wystaw światowych i ciągłych odkryć naukowych podobnych nie brakowało. Nieco później znalazło dla kina inne zastosowanie.

Pojawiły się pierwsze filmy fabularne, pisano scenariusze, aktorzy zakładali kostiumy. W filmie "Podróż na księżyc" w reżyserii Georgesa Meliesa zastosowano efekty specjalne. W tym okresie kino traktowano jako rozrywkę, raczej jarmarczną, która miała znacznie więcej wspólnego z cyrkiem niż z teatrem.

Sytuacja uległa zmianie w roku 1920, wtedy to na ekrany kin starego kontynentu wkroczył "Gabinet doktora Caligari" w reżyserii Roberta Wiene. Film wypływa z wiary w to, że cały świat, jaki możemy oglądać, jest tylko cieniem na ścianie jaskini. To, co istnieje naprawdę, widzą zaś chorzy psychicznie, osoby pod wpływem narkotyków, ludzie wprowadzeni w trans i mistycy. W swoim dziele Wiene stawia pytania o rzeczywistość rzeczywistości, a fenomenalna scenografia zwiększa odrealnienie obrazu. Film zapoczątkował nurt ekspresjonizmu w kinie, uzewnętrzniający emocje, wizję i stan duszy twórcy. Miał ogromne kłopoty z cenzurą, odczytywano go jako protest przeciwko polityce cesarza, który miał sterować narodem niemieckim, tak jak czynił to tytułowy doktor ze swoim somnambulikiem. Reżyser nigdy już nie nakręcił dzieła epokowego.



Dwa lata później Friedrich Murnau postanowił zekranizować popularną do dziś powieść "Dracula" Bramy Stokera. Problemy z prawami autorskimi zmusiły go do zatytułowania dzieła "Nosferatu" oraz zmodyfikowania scenariusza. Nie ma to większego znaczenia, gdyż jest on banalny, co pozostało stałym punktem kolejnych remake'ów. Urzekają natomiast zdjęcia, gra światła i cieni, starannie przemyślane ujęcia. Buduje to nastrój dalece odbiegający od amerykańskich filmów klasy Z, którym łatwo dać się uwieść nawet, jeśli na wzmianki o wampirach reagujecie szczerym, szyderczym uśmiechem. Pierwszy prawdziwy film grozy i jeden z niewielu wartościowych wytworów tego nurtu.

Zostawmy teraz Europę Zachodnią i zajrzyjmy na chwilę do Kraju Rad. Właśnie zbliżały się obchody dwudziestej rocznicy rewolucji 1905 roku. Władze partii komunistycznej chciały uświetnić to wydarzenie filmem propagandowym. Złożyły w związku z tym propozycje współpracy Siergiejowi Eisensteinowi, niezwykle utalentowanemu reżyserowi. Nikt, kto ceni swoją głowę, takiej propozycji nie odrzuca. Szybko powstał monumentalny, sześćoepizodowy scenariusz, ale był nie do zrealizowania. Eisenstein skupił się na buncie marynarzy pancernika Potiomkin. Niezwykły, dynamiczny, nowatorski i sugestywny montaż sprawił, że zamiast socrealistycznego kiczu powstał jeden z najlepszych filmów w historii. Setki statystów, kamora ruchoma, ciągle narastanie napięcia, a wszystko to skomponowane zgodnie z klasyczną budową dramatu. Siły ekspresji nie umniejsza nawet ręcznie domalowana na taśmie czerwona flaga, wciągana przez załogę na maszt okrętu.

Każda piękna epoka kiedyś się kończy. Tej kres przyniosło wprowadzenie dźwięku do kina w 1927 roku, dojście Hitlera do władzy i związana z tym ucieczka artystów z Niemiec, II wojna światowa, wreszcie filmy hollywoodzkie. Ekspresjonizm skończył się tak w kinie, jak i poza nim. Fritz Lang, jeden z najważniejszych reżyserów tego nurtu, pod koniec życia kręcił westerny, większość twórców i aktorów tego okresu zniknęła bez śladu. Warto jednak sięgnąć do początków kina, popłynąć pod prąd - do źródeł. Bo z prądem płyną tylko...

Herr Witold Coolbush

Jak się ubierać?

W co by się tu dzisiaj ubrać? - Oto tradycyjne pytanie, jakie stawia sobie każdego ranka co druga polska nastolatka, stojąca przed ogromną szafą, po brzegi załadowaną różnego rodzaju ubraniami. Każdemu, w miarę normalnemu i rozsądnemu człowiekowi, pytanie takie wydaje się być banalne, wręcz zbędne, ponieważ odpowiedź jest oczywista. W to w czym ci jest wygodnie i co jest odpowiednie na daną pogodę. Niestety, owa nastolatka już dawno pożegnała się ze swoim rozsądkiem, niczym Head and Shoulders z łupieżem, a jego miejsce zastąpiła tonami przeróżnych, niekoniecznie sensownych artykułów o tym, jak wyglądać modnie, bądź jaki makijaż jest odpowiedni na basen.

Po kwadransie nasza bohaterka zmienia pole walki i kieruje się w stronę łazienki, gdzie spędza kolejne piętnaście minut życia, na wykonywaniu idealnego makijażu i układaniu fryzury godnej Jennifer Lopez.

Okolo godziny ósmej rano, już w pełnym rynsztonku, czyli butach na obcasie, spodniach z niezliczoną ilością kieszeni, oraz obowiązkowej bluzce, udaje się do szkoły. Oczywiście zapomnieć można o wszystkim, o klasówce, chłopaku, ale o papierosie nigdy!

Gdy już szczęśliwa dociera do placówki, zajmują swoje miejsca w ostatnich rzędach ławek, obrzucają złowrogim spojrzeniem dziewczęta ubrane mniej trendy niż one, po czym posyłają całusy w kierunku przystojnych kolegów z klasy. Podczas lekcji, cała ta grupka nastolatek świetnie się bawi, przekazując sobie nawzajem katalogi Avonu i wertując uważnie kolejne strony magazynu. Bądź śliczna z Dziewczyną, niczym natchniona Biblią katechetka.

Większość nauczycieli już dawno przestało zwracać uwagę na te panienki, ponieważ szkoda im czasu na podobne zabiegi, z góry skazane na niepowodzenie. W zamian starają się tylko, aby nie przeszkadzały one pozostałej części klasy. Jednakże, znajdują się i tacy pedagodzy, którzy za główny cel stawiają sobie zmu-

szenie tych pustych istot do nauki. Niestety, narażają się tylko na złośliwe komentarze, bezczelnej i perfidnej, damskiej kliki, a z nauki jak nic nie było, tak nic nie ma.

To przykre, że tak wiele młodych dziewcząt ulega wpływom reklamy i powszechnej manipulacji firm produkujących odzież i kosmetyki, stając się pustymi konsumentami, stworzeniami, a raczej mutantami, których jedynym celem staje się uzyskanie nienagannego wyglądu zewnętrznego oraz pozornego respektu wśród równie zepsutych znajomych.

Ogólnie mówiąc, szkoły zmieniają się w prawdziwe rewie mody. Dopracowane w każdym szczególe pokazy, będące wynikiem demoralizującego wpływu reklamy, nikogo już nie dziwią. Czasami tylko zdarzają się drobne wypadki, gdy nowa nauczycielka myli grupkę uczennic z załogą rady pedagogicznej, lub gdy jedna z modelek przewróci się w swoich wspaniałych butach, uznanych przez nią za jak najbardziej odpowiednie obuwiu do szkoły.

Całe szczęście, że takie sytuacje zdarzają się naprawdę rzadko, ponieważ sztuka chodzenia na obcasach jest zawzięcie trenowana każdego popołudnia, podczas zakupów, a ostatnie trendy preferujące ostre kolory, ratują z opresji młode nauczycielki, którym sen z powiek spędzał problem polegający na odróżnieniu stroju uczennicy od stroju pedagoga.

Pod koniec mojej, jakże przemyślanej i napisanej na podstawie wieloletnich obserwacji wypowiedzi, pragnę podkreślić, iż większość nastolatek z własnej woli decyduje się dodać sobie lat, za pomocą makijażu i ubioru. Części z nich w wieku około dwudziestu lat przechodzi cała fascynacja materializmem i nową pomadką zamieniają na książkę, po czym rozpoczynają studia lub pracę. Widać takie już jest to pokolenie, równie niezdecydowane, jak ich rówieśnicy czterdzieści lat temu, pojawiające się w naszym życiu, niczym trądzik, który można przeczekać aż minie, lub z nim długo walczyć. Ale czy warto?

*Weronika
Bezrobotna
(tymczasowo)*

Nasi w Berlinie

Jako szkoła od lat utrzymujemy przyjacielski kontakt z Gimnazjum im. Rosy Luxemburg w Berlinie. Jak co roku, zostaliśmy zaproszeni do tej szkoły na tzw. wymianę. Korzystając z gościnności sąsiadów z zachodu, dzięki staraniom prof. Dziędziury i prof. Kisiel, wraz z grupą młodzieży z pierwszych i drugich klas zawitaliśmy 13 marca za granicą. Niewielka ilość uczestników nie stała naprzeciw temu, aby zabawy było co nie miara. Nikt z nas nie wiedział, do kogo jedzie, znaleźliśmy jedynie adresy.

Wyjazd rozpoczął się, wbrew pozorom, bardzo spokojnie. Dyrektor Janusz Gromek życzył nam miłej drogi i pożegnał nas ciepłym uśmiechem dodając, że pozwala nam „zostać dłużej w Berlinie”. Podróż minęła wyjątkowo szybko. Do stolicy Niemiec dotarliśmy przed czasem i mieliśmy jeszcze chwilę na zwiedzanie ogromnej szkoły, której uczniów mieliśmy odwiedzić. Dreszczyk adrenaliny i nuta ciekawości przed przywitaniem naszych niemieckich kolegów i koleżanek odganiały nam senność i zmęczenie po jeździe. Najsampierw, u progu szkoły zostaliśmy powitani przez panią Manuełę, która zapoznała nas nawzajem. Ku naszemu zdziwieniu nasi „rówieśnicy” okazali się być młodsi. W taki sposób rozpoczął się pierwszy dzień naszego pobytu w Berlinie. Miałam szczęście gościć u przemiłej rodziny, niestety mieszkającej w najbardziej odległej dzielnicy miasta – Karow. Na szczęście liczne przesiadki autobusami i metrem umożliwiły dokładniejsze poznanie tamtejszej okolicy i kultury. Wieczorem wszyscy uczestniczyliśmy w spotkaniu integracyjnym, dzięki któremu mogliśmy bliżej poznać się między sobą i podszkolić język. Myśleliśmy już, iż porozumiewanie się okaże się wielkim problemem, jednak zostaliśmy mile zaskoczeni.

Następnego dnia, czyli we wtorek, mieliśmy okazję być na dwóch lekcjach w szkole niemieckiej. Ku naszemu zdziwieniu ich lekcje wyglądają diametralnie inaczej niż nasze, są lekko abstrakcyjne i całkowicie bezstresowe. W ich plecakach nie było ani jednej książki, natomiast pełno zeszytów wypełnionych jedynie notatkami. Od razu rzuciło się w oczy to, że ich relacje między szkołą, nauczycielami i nauką są bardzo luźne. Po lekcjach Xenia, Matthias i Paul zaaplikowali nam długą wycieczkę po Berlinie. Zwiedziliśmy Alexander Platz, Rote Rathaus, Nikolaiviertel oraz ogromną i bardzo piękną Katedrę Berlińską. Większość czasu spędziliśmy w Pergamonmuseum a następnie zawitaliśmy w Reichstagu.

W środę mieliśmy okazję wraz z Elizabeth i Frideriką pójść do Mauermuseum, miejsca pamięci zburzenia muru berlińskiego, które ma dla Berlińczyków niesamowicie wielkie znaczenie. Kolejnym miejscem, w którym wylądowaliśmy, było zadziwiające kino 3D i seans o dzikich zwierzętach jakim nas uraczyło.



Potem znalazł się czas na sesję fotograficzną Berlina. Wobec ogromu budynków i przestrzeni miasta ciężko było skupić obiektyw na jednym miejscu. Wieczorem skorzystaliśmy z zaproszenia na dziwaczny spektakl pod tytułem „Judith und Holofeners”. Dziwaczny dlatego, że wszystko mówione było prozą, przez co niewiele udało nam się z niego zrozumieć.

W przedostatni dzień pobytu w Berlinie zostaliśmy mile przywitani przez nauczyciela języka niemieckiego, co zaowocowało długim, rozbudowanym i ciekawym dialogiem. Niemiecki belfer nie mógł uwierzyć, że w Polsce na języku niemieckim nie uczymy się tamtejszej literatury. Pocieszyliśmy go tym, że część z tej znamy dzięki lekcjom języka, ale polskiego. Z tego powodu powstał lekki mętlik i chaos, szczęśliwie nie na długo.

Po lekcjach Maria i Patrica zabrały nas do Synagogi, gdzie na „dzień dobry” zostaliśmy skrzętnie przeszukani. Skończywszy kolejne nawiedzanie Berlińskich budynków przeróżnej tematyki i znaczenia, nadszedł długo oczekiwany czas wolny. Dziewczyny ruszyły na podbój sklepów, po którym wróciły wycieńczone i poczęły padać dosłownie - „jak muchy”. Czas do naszego ostatniego wieczoru w Niemczech minął bardzo szybko.

Poranek spędziliśmy na wspólnym uroczystym śniadaniu, wymianie numerów i adresów. Kiedyś musiał oczywiście nadejść czas pożegnania. Wszyscy już z sobą życzliwi po tych kilku dniach serdecznie się ściskali. Gdzieś w tłumie widziałam nawet chusteczkę w rękę jednej z dziewczyn. Teraz pozostaje nam tylko czekać na rewizytę...

Paulina Gołębiowska

Słowa, słowa, słowa...

Kto słysząc dzisiejsze wypowiedzi polityków myśli, że to tylko zły sen, niestety musi się z zaistniałą sytuacją pogodzić. Mam jednak dla takiego osobnika bardzo dobrą wiadomość: było gorzej. Po krótkiej pracy badawczej stwierdziłem, że miouduści politycy są stałym elementem fauny naszego kraju. Pozwolę sobie przedstawić dowody na poparcie tej tezy.

Zacznę od pierwszego wybranego w wolnych wyborach prezydenta III RP. Lech Wałęsa jest aforystą w najmniejszym stopniu nie ustępującym Wilde'owi czy Nietzsche'mu. Po ogłoszeniu wyników wyborów, w których został prezydentem, rzekł słynne "Zdrowie wasze, w gardła nasze. Moje i mojej żony". A potem było coraz lepiej. Prezydent pragnął zrewolucjonizować kosmologię ("Nie można mieć pretensji do Słońca, że kręci się wokół Ziemi"), geometrię ("Dokonałem zwrotu o 360 stopni") a nawet wędkarstwo ("Gdyby w jeziorze były ryby, wędkowanie nie miałyby sensu"). Na uwagę zasługują jego prace z dziedziny logiki: "Dobrze się stało, że źle się stało", "Plusy Unii Europejskiej mają swoje plusy i minusy", a także refleksje ogólne: "Powinna być lewa noga i prawa noga. A ja będę pośrodku". Moim ulubionym, a dziś nawet bardziej niż w chwili jego wypowiedzenia aktualnym aforyzmem pozostanie "Takiego mamy prezydenta, na jakiego sobie zasłużyliśmy".

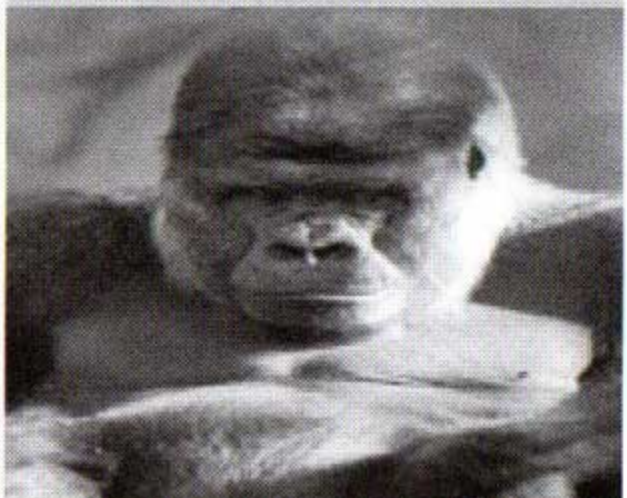
"Samoobrona jest biczem bożym na to, co się dzieje w Polsce" - to słowa naszego Atylli - Andrzeja Leppera. Choć w przeciwieństwie do poprzedniego bicza bożego może pochwalić się dużo dozą samokrytyki: "Wersal się skończył w dniu, kiedy Samoobrona weszła do Sejmu". "My wszyscy szczekamy, a karawana na czele z Aleksandrem Kwaśniewskim jedzie dalej". Zna się na kobietach: "Jestem normalnym mężczyzną, co prawda kobiety nie pchają się drzwiami i oknami, ale gdyby tak było, pewnie wykorzystałbym to". "Niech Hausner urodzi choćby jedno dziecko. Czy on wie, co to jest kobieta?". Również na ekonomii: "Brak jest pieniędzy na rynku i nie ma innej szansy: musimy dodrukować", "Gierek może być wzorem do naśladowania. Zostawił dużo mieszkań, dróg, zakładów pracy". A Balcerowicz musi odejść.

"Bracia Kaczyńscy są nie tylko z tej samej partii, ale z tego samego jaja" jak powiedział Leszek Miller, tutaj muszę się z nim zgodzić. Nie przeszkadza im to wykazać się od czasu do czasu odrobiną bohaterstwa: "Nie zostałem ranny, ale do teraz czuję to uderzenie. Takich zachowań nie będę tolerował" (Lech Kaczyński po ataku tortem śmietankowo-jagodowym, przeprowadzonym przez anarchistów).

Alkohol od zawsze był obecny w polskiej kulturze. Politycy także w tej sferze poruszają się biegle: "Jak będzie za drogo, proponuje nie pić" (Grzegorz Kołodko), "Kto pije i płaci, honoru nie traci" (senator Henryk Czarnecki). Nawet biurokraci z KRRiT mogą nas czasem mile zaskoczyć: "Członek to brzmi dumnie" (Marek Markiewicz).

Czasy Seneki i Cycerona dawno już minęły, dziś o tym, kto jest u steru władzy nie decydują zdolności oratorskie. Umiejętność kreowania własnego wizerunku, śnieżno-biały uśmiech, relacje z mediami - to droga na szczyt. Treść już się nie liczy, przeciętny obywatel nie słucha polityków, nie doszukuje się sensu w ich słowach. Dobrze opakowanie zapewnia sukces, zanim wyborca zdąży przekonać się, co znajduje się w środku, stołki będą już rozdane. To sprawia, że najlepszym istniejącym lekiem na bezsenność są obrady polskiego sejmu. A na zakończenie ponownie zacytuję Leszka Millera „Prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy”.

Witold Kolbusz



Muminy!

*Dwaj chłopcy podbiegają do policjanta:

- Panie władzo, szybko, nasz nauczyciel!
- Co się stało? Napadli go?
- Nie, on nieprawidłowo zaparkował...

*Wraca zmęczony grabarz do domu, ledwie żywy, pada z nóg. Żona pyta:

- Co ci Stefciu, ile miałeś pogrzebów dzisiaj?!

A on:

- Jeden, ale chowaliśmy naczelnika urzędu skarbowego.
- No i co z tego?!
- No niby nic, ale jak go tylko zakopaliśmy, to zerwały się takie brawa, że musieliśmy 7 razy bisować...

*Z okazji 100-lecia urodzin Lenina znany polski malarz miał namalować obraz pt. "Lenin w Polsce". Partyjna delegacja przyjeżdża z Moskwy, aby obejrzeć gotowe dzieło. Obraz przedstawia żonę Lenina - Nadieżdę Krupską w niedwuznacznej sytuacji z Dzierżyńskim.

- No dobrze... A gdzie jest Lenin?
- Jak to gdzie? W Polsce!

*Jak zaczyna się każda książka kucharska w Szkocji?

Np. tak: "Pożycz jedno jajko i kilo mąki..."

*Na akademii medycznej są egzaminy. Egzaminują dwaj starzy profesorowie.

Postanowili sobie trochę popić przed egzaminami. Po libacji wpadli na pomysł, że do pudełka z dziurą włożą narząd ludzki i student macając go ma odpowiedzieć co to jest. Wchodzi pierwszy student. Maca, maca i mówi:

- Serce.
- Dobrze odpowiada profesor. Wstawia piątkę i prosi następnego kandydata.

Ten maca i mówi:

- Wątroba.
- Dobrze masz piątkę - odpowiedzieli pijani profesorowie. Wchodzi trzeci maca i mówi:
- Kielbasa.
- Co? - Zapytali się zdenerwowani profesorowie.
- Kielbasa.

Jeden z profesorów mówi do drugiego:

- Waldemar, to czym my zagryzaliśmy tę gorzałkę?

*Wykład w studium wojskowym:

Major: Woda wrze w temperaturze 90 stopni.

Cisza na sali.

Po chwili student: Mnie uczyli, że w 100 stopni.

Major: W 90 stopni!

Inni studenci zaczynają się śmiać.

Major sprawdza w notatkach.

- Przepraszam, 90 stopni to kąt prosty.

Manfred

by Modrzej

KARÓTKA HISTORIA O TIM AK MANTREED SPOTYKA CHUCKA NORRISA

OSTERWY:



Manfred

TAR:



CHUCK NORRIS

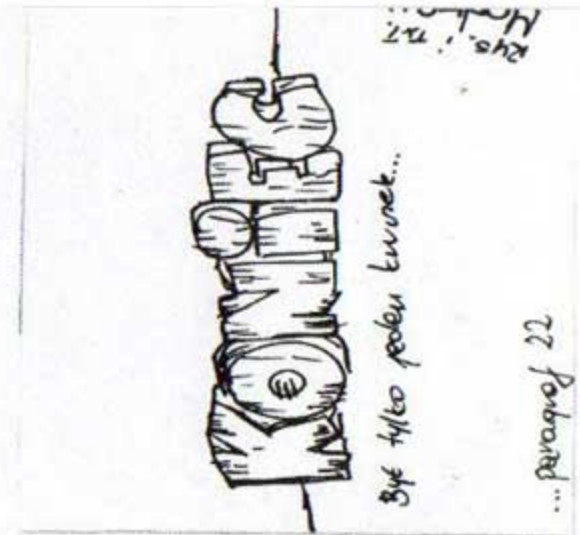
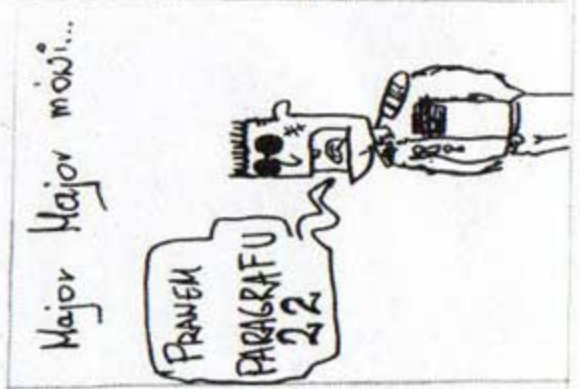


DZIURA W CASO-PRZESZKLENIA

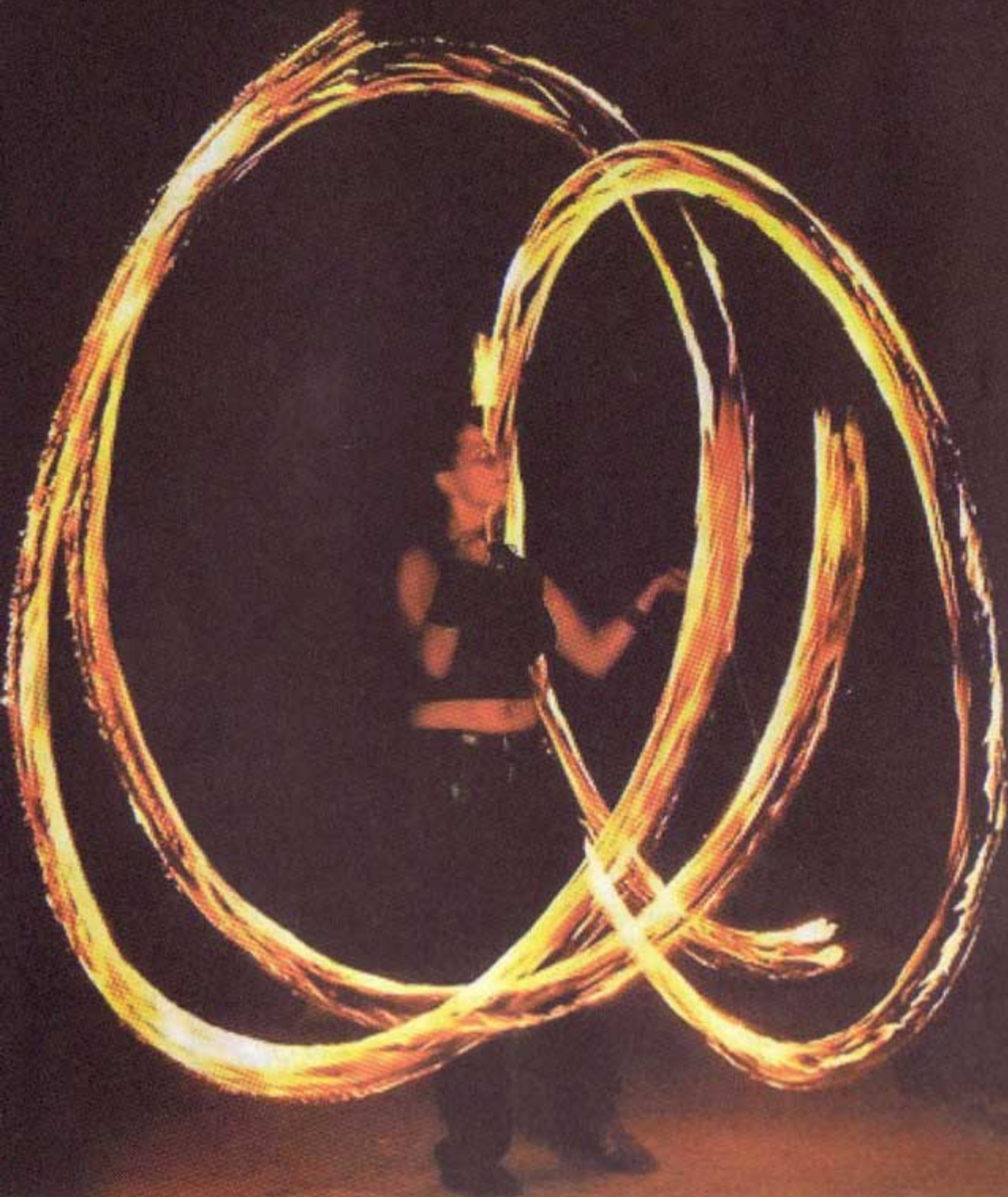
CO-SYMBING:



Major Major



245. 172



Któregoś dnia to miasto będzie należeć do mnie
Na razie chodzę, na razie patrzę, na razie swój nóż ostrzę.

Marcin Świetlicki